

JOANNA ODROWAŻ-SYPNIEWSKA*

CZY ISTNIEJĄ NIEZDANIOWE AKTY MOWY? **

STRESZCZENIE: W artykule krytycznie omawiam główne stanowiska filozoficzne dotyczące domniemanych niezdaniowych aktów mowy, takich jak „Ładna sukienka”, „Pod stołem”, „Gdzie?” itp. Filozofów zajmujących się takimi wypowiedziami można podzielić na dwie grupy: tych, którzy (jak m.in. Stanley, Merchant i Devitt) uważają, że albo są one zakamuflowanymi wypowiedziami zdaniowymi, albo nie są pełnoprawnymi aktami mowy, oraz tych, którzy (jak m.in. Stainton i Corazza) uznają, że chociaż nie są to zdania ani w sensie syntaktycznym, ani w sensie semantycznym, to jednak można za ich pomocą dokonać aktu mowy. Opowiadam się za twierdzącą odpowiedzią na tytułowe pytanie i proponuję analizę takich aktów w ramach relatywizmu umiarkowanego Recanatiego. Dziękuję anonimowym recenzentom „Studiów Semiotycznych”, których krytyczne uwagi pozwoliły mi ulepszyć tekst.

SŁOWA KLUCZOWE: akty mowy, elipsa, niezdaniowe akty mowy, relatywizm umiarkowany

1. WPROWADZENIE

W książce *Frege: Philosophy of Language* Michael Dummett stwierdził, że „zdanie jest (...) najmniejszą jednostką, za pomocą której można wykonać akt mowy, można «wykonać ruch w grze językowej»” (1973,

* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: j.odrowaz@uw.edu.pl

** Badania, które poprzedziły napisanie tego artykułu, zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki (UMO-2014/15/B/HS1/00171).

s. 194)¹. Kent Bach uznaje taką tezę za idealizację (2008, s. 739) i uważa za oczywiste, że ludzie stwierdzają coś, proponują coś, pytają o coś itp., wypowiadając same zwroty lub nawet pojedyncze słowa. Uważa tę tezę za jawnie fałszywą i wydaje mu się dziwne, że ktoś mógłby chcieć wykazywać jej fałszywość. Tymczasem Robert Stainton większość swojej obszernej monografii *Words and Thoughts* poświęca właśnie na argumentowanie, że to, co z pozoru wygląda na niezdaniowe akty mowy, to rzeczywiście akty mowy dokonane wypowiedziami, które nie są zdaniami. Stainton uważa, że z takimi aktami spotykamy się codziennie i podaje m.in. następujące przykłady (Stainton 2006):

1. Sanjay i Silvia ładują meble na ciężarówkę. Silvia szuka zgubionej nogi od stołu. Sanjay mówi: „Na stolku”.
2. Benigno wsiada do taksówki i mówi: „Do Segovii. Do więzienia”.
3. Jan pokazuje list, który trzyma w ręku i mówi: „Z Hiszpanii”.
4. Na konferencji jeden językoznawca mówi do drugiego, aby zidentyfikować kobietę właśnie wchodzącą do pokoju: „Barbara Partee”.
5. „Meera nakłada dżem na grzanekę. Gdy nabiera dżem na łyżeczkę, mówi: «Kawałki truskawek». Anita kiwa głową i mówi: «Mama Roberta»” (Stainton 2006, s. 115).
6. „Jestem na konferencji językoznawców. (...) Niektóre miejsca przy stole są puste. Wskazuję na jedno i mówię: «Redaktor *Natural Language Semantics*»” (Stainton 2006, s. 209).
7. Wchodzę do pubu i mówię do barmana „Trzy duże piwa”.

We wszystkich tych wypadkach nadawca wypowiada zwrot, który nie jest pełnym zdaniem, a mimo to – zdaniem Staintona – nie ma wątpliwości, że akt mowy został wykonany. Sanjay powiedział, że noga od stołu leży na stolku, Begnino poprosił taksówkarza, żeby zawiózł go do Segovii, do więzienia, Jan poinformował, że list przyszedł z Hiszpanii, językoznawca powiedział, że kobieta wchodząca do pokoju to Barbara Partee, itd. Stainton twierdzi, że użytkownicy języka bardzo często wypowiadają słowa i zwroty, które nie są pełnymi zdaniami, a których wypowiedzenie stanowi dokonanie pełnowartościowego aktu mowy (Stainton 2006, s. 3). Jego zdaniem te słowa i zwroty nie są zdaniami ani w sensie syntaktycznym (tj. nie mają składni zdania), ani w sen-

¹ Dummett jest „czarnym charakterem” dla zwolenników niezdaniowych aktów mowy. Przytoczone zdanie jest przez nich bardzo często cytowane.

sie semantycznym (tj. nie wyrażają sądów), ale mimo to są zdaniem w sensie pragmatycznym (tj. przy ich pomocy można dokonać aktu mowy) (Stainton 2006, s. 32). Na przykład niezdaniowa asercja polega na wypowiedzeniu zwrotu niebędącego zdaniem („w izolacji”: nie osadzonego w żadnej większej strukturze syntaktycznej (Stainton 2006, s. 11)) z określoną mocą illokucyjną i z określoną treścią warunkowo-prawdziwościową. Niezdaniowa asercja nie wyraża sądu, ale przy jej pomocy sąd można stwierdzić. Ów sąd ma być tym, co powiedziane; treścią dosłowną, a nie tylko implikowaną czy sugerowaną. Jason Stanley, który notabene nie wierzy w niezdaniowe akty mowy, definiuje niezdaniową asercję jako „niezagnieżdżoną (*unembedded*) wypowiedź, która jest udaną asercją językową”² (Stanley 2000, s. 402).

Przykłady podane przez Staintona są „z życia wzięte”. Jestem przekonana, że każdy z czytających te słowa zetknął się z tego rodzaju wypowiedziami tysiące razy. Nie ulega zatem wątpliwości, że wypowiedzenie fragmentu zdania bardzo często jest z punktu widzenia komunikacji wystarczające. Można jednak zastanawiać się, po pierwsze, czy rzeczywiście jest tak, że te wypowiedziane fragmenty są pełnowartościowymi aktami mowy, a po drugie, czy owe fragmenty nie są jednak w istocie ukrytymi zdaniem.

2. SEMANTYCZNE STANOWISKA WZGLĘDEM WYPOWIEDZI NIEZDANIOWYCH

2.1. KONCEPCJA „DZIEL I RZĄDZ” JASONA STANLEYA

Stanowiska względem takich niezdaniowych wypowiedzi można podzielić na semantyczne i pragmatyczne³. Zwolennicy stanowiska semantycznego, do których zaliczam m.in. Jasona Stanleya, Jasona Merchanta i Michaela Devitta, uważają, że nie ma niezdaniowych aktów mowy. Uważają, że ponieważ kontekst nie może dostarczać składników bezpośrednio do treści wyrażanych sądów tam, gdzie nie wskazują na to wyraźnie reguły semantyczne, to wypowiedzi niebędące pełnymi

² Wypowiedź jest niezagnieżdżona, gdy jest wypowiedzeniem wyrażenia niebędącego zdaniem i nie jest częścią wypowiedzenia zdania, którego to wyrażenie jest częścią. Zob. (Stanley 2000, s. 402).

³ Stainton (2006) mówi o stanowiskach „semantycznie-” i „pragmatycznie-zorientowanych”.

zdaniami, nie mogą być aktami mowy. Według nich podane przykłady albo nie są przykładami pełnoprawnych aktów mowy, albo nie są – wbrew pozorom – wypowiedziami niezdanioowymi. I tak na przykład Stanley stosuje zasadę „dziel i rządź” (por. Elugardo, Stainton 2004, s. 446) i twierdzi, że podane przykłady można podzielić na trzy grupy, z których żadna nie stanowi kontrprzykładu dla przytoczonego na początku twierdzenia Dummetta. Jego zdaniem rzekome niezdanio-we asercje albo są zdaniami-elipsami, albo nie są pełnoprawnymi aktami mowy, albo wreszcie są skrótami wypowiedzi zdaniowych. Stanley twierdzi, że niektóre spośród przykładów Staintona to elipsy, mimo że nie towarzyszy im żaden kontekst językowy. Zazwyczaj twierdzi się, że elipsy nie mogą występować na początku rozmowy: muszą być poprzedzone jakąś inną wypowiedzią, która może służyć jako ich poprzednik dostarczający treści do ich uzupełnienia. Według Stanleya jednak:

wyraźne dostarczenie poprzednika językowego [dla elipsy] poprzez wymienienie go, jest tylko najłatwiejszym sposobem zapewnienia go. Istnieją inne sposoby zwrócenia uwagi na wyrażenia językowe w konwersacji (...) (Stanley 2000, s. 404).

Rzekoma niezdanioowa asercja może na przykład być odpowiedzią na pytanie, które w danym kontekście nie padło, ale kontekst pozajęzykowy jest taki, że nie ma wątpliwości, o jakie pytanie chodzi. Jako przykład Stanley opisuje tu następującą sytuację: Załóżmy, że Bill wchodzi do pokoju, w którym znajduje się kobieta przyciągająca uwagę wszystkich osób tam przebywających. Bill spogląda na Johna, unosi pytająco brwi i gestem wskazuje kobietę. John mówi: „Topolog światowej sławy” (Stanley 2000, s. 404). Mimo że żadne pytanie nie zostało wypowiedziane, to według Stanleya w opisanym kontekście pozajęzykowym jest oczywiste, że gest Billa i jego pytające spojrzenie wyrażają pytanie „Kto to jest?”⁴. Wypowiedź Johna jest więc elipsą i zastępuje zdanie „To jest światowej sławy topolog” (zob. 2000, s. 406).

Inny przykład jest następujący:

Założmy, że grupa przyjaciół, wśród których są John i Bill, pojechała skakać na bungee. Wszyscy (...) patrzą na Billa, który jako pierwszy musi zebrać się na odwagę i skoczyć. Gdy Bill stoi osiem pięter nad wodą na platformie dźwigu, gotowy, żeby

⁴ Ściśle rzecz biorąc, Stanley twierdzi, że tym pytaniem jest „Kim ona jest?”, ale takie pytanie wymagałoby w języku polskim odpowiedzi w narzędniku „Topologiem światowej sławy”. Por. niżej.

poszybować w dół do wody, Sara, która wie, że John ma lęk wysokości, zwraca się do jednego z przyjaciół i mówi „John won't”⁵, potrząsając głową (Stanley 2000, s. 404).

Według Stanleya nie powinniśmy w tej sytuacji twierdzić, że wypowiedź Sary nie ma poprzednika językowego. Kontekst bowiem kieruje uwagę na wyrażenie „skakać na bungee” i może ono posłużyć jako poprzednik dla elipsy („John won't bungee-jump”).

Według Stanleya inne spośród rzekomych niezdaniowych aktów mowy w ogóle nie są aktami mowy, ponieważ nie mają wystarczająco dobrze określonej mocy illokucyjnej lub wystarczająco dobrze określonej treści. Tutaj Stanley podaje przykład spragnionego człowieka, który staniając się, podchodzi do sprzedawcy ulicznego i mówi „Woda!”. Zdaniem Stanleya takiej wypowiedzi nie można przypisać określonej mocy illokucyjnej, ponieważ nie wiadomo, czy jego wypowiedź ma być asercją, prośbą czy rozkazem. Nie można jej też przypisać dobrze określonej treści, ponieważ gdybyśmy nawet założyli, że ta wypowiedź jest asercją, to nie wiadomo, czy sąd wyrażony przez mówiącego to sąd, że nadawca chce się napić wody, czy sąd, że sprzedawca powinien mu dać wody (Stanley 2000, s. 407). Zatem taka wypowiedź nie jest w ogóle językowym aktem mowy.

Przykłady, których nie można przypisać do żadnej z dwóch wymienionych grup, Stanley zalicza do skrótów. Jeśli ktoś na przykład wypowiada słowa „ładna sukienka” do kobiety, którą spotyka na ulicy, to jest „dość jasne, że została dokonana asercja, której treścią jest sąd jednostkowy o przedmiocie, którego dotyczy; mianowicie, że to jest ładna sukienka” (Stanley 2000, s. 409). Zatem wypowiedziany w takim kontekście zwrot „ładna sukienka” jest po prostu skrótem zdania „To jest ładna sukienka”⁶.

Stanley najprawdopodobniej uznałby przykłady 1, 2, 4, 5, 6 i 7 za elipsy, których poprzedników językowych dostarczają niezadane pytania, a przykład 3 – za przykład skrótów.

Stanowisko Stanleya spotkało się z bardzo poważnymi zarzutami. Odnośnie do postulatu traktowania jako elipsy wypowiedzi niezdaniowych, którym towarzyszy jedynie kontekst pozajęzykowy, zwrócono m.in. uwagę, że kontekst pozajęzykowy może zwracać uwagę uczestni-

⁵ Pozostawiam wypowiedź Sary w oryginale, ponieważ polskojęzyczna wypowiedź „Jan – nie” musi być uznana za elipsę, jeśli ma być poprawna grammatycznie.

⁶ Por. niżej.

ków na przedmioty, ale nie na wyrażenia odnoszące się do tych przedmiotów. Stainton twierdzi, że „kontekst pozajęzykowy nie może determinować wyrażenia językowego” (Stainton 2006, s. 169). Jak już wspominałam, zwykle przyjmuje się, że elipsy muszą mieć poprzedniki językowe. Stanley nie odrzuca tego założenia, tylko argumentuje, że takiego poprzednika może dostarczać kontekst pozajęzykowy. Jeśli zatem Stainton ma rację, że kontekst nie może zwracać uwagi uczestników na wyrażenie językowe, to domniemana elipsa nie ma jednak poprzednika. Natomiast według Alison Hall z faktu, że wypowiedzi niezdanio-we wymagają dla swojej poprawności kontekstu pozajęzykowego, nie wynika jeszcze, że są elipsami. Są bowiem takie wypowiedzi zdaniowe, które również wymagają odpowiedniego kontekstu językowego (np. nadawca na spotkaniu autorskim wskazuje na książkę i mówi „Autor będzie później podpisywał”⁷) (Hall 2009, s. 240). Co do wykluczenia wypowiedzi niezdaniowych z grona aktów mowy ze względu na to, że nie mają dość dobrze określonej mocy lub treści, to zwrócono uwagę, że jest to strategia zbyt restrykcyjna, której przyjęcie uniemożliwiłoby uznanie za akty mowy wielu niekontrowersyjnych wypowiedzi zdaniowych. W szczególności bardzo wątpliwe jest uznanie, że to, iż nie wiadomo, czy dana wypowiedź jest asercją, prośbą czy rozkazem, wystarcza, aby wykluczyć ją spośród aktów mowy. Wydaje się, że taka wątpliwość powstaje również w wielu sytuacjach, w których wygłaszana wypowiedź jest zdaniem, i w takich wypadkach uznajemy zazwyczaj, że mamy do czynienia z niewadliwym aktem mowy. Nie ma powodu, aby warunki nakładane na niezdaniowe akty mowy były surowsze od tych nakładanych na wypowiedzi zdaniowe. Elugardo i Stainton (2004, s. 466) jako przykład podają zdanie wygłoszone przez Marię do Susan, która jest jej podwładną i jednocześnie dobrą przyjaciółką: „Musisz skończyć swój raport, zanim wyjdiesz po południu”. Zważywszy na to, że Susan i Marię wiążą zarówno relacje służbowe, jak i osobiste, może nie być jasne, czy wypowiedziane przez Marię zdanie jest prośbą, rozkazem, czy też opisem reguł obowiązujących w biurze. Nie chcemy jednak uznać, że Marii nie udało się wykonać żadnego aktu mowy.

Co do argumentu, że w kontekście, w którym została użyta wypowiedź niezdaniowa, zawsze jest jakieś domniemane pytanie, Stainton

⁷ Przykład jest kontrowersyjny, ponieważ można uważać, że to też jest elipsa: „autor tej książki”, gdzie książka jest poprzednikiem wskazanym przez kontekst.

zauważa, że nawet jeśli tak jest, to nie można uznać, że takie pytanie może służyć za poprzednik językowy elipsy. Pytanie nie jest bowiem wyrażeniem językowym: takim wyrażeniem jest zdanie pytające (interrogatyw). Jeśli nawet w kontekście jest jakieś domniemane, ale nie wypowiedziane pytanie, to nie można zakładać, że ma ono na tyle dookreśloną postać językową, by mogło posłużyć jako poprzednik językowy dla elipsy. Żeby mówić o opuszczeniu jakiegoś fragmentu, trzeba wiedzieć, jak ten fragment brzmi, a nie tylko, jaką ma treść. Klasycznym przykładem elips są skrótowe odpowiedzi na pytania. Jeśli zapytam „Kto kupił chleb?”, to można odpowiedzieć „Jan”, ale nie można odpowiedzieć „Przez Jana”, mimo że pełna odpowiedź „Chleb został kupiony przez Jana” jest poprawna, ponieważ zakłada się, że skrókowa odpowiedź „dziedziczy” strukturę pytania, a nie tylko jego treść (por. Merchant 2010, s. 18).

W szczególności w opisanym przez Stanleya przykładzie z topologiem pytający może nie mieć na myśli pytania „Kto to jest?”, tylko na przykład „Kim ona jest?”. Wypowiedź „topolog światowej sławy” dostarczy mu odpowiedzi na to pytanie, mimo że nie można jej potraktować jako elipsy, którą należy uzupełnić strukturą zawartą w zadanym milcząco pytaniu, ponieważ powstanie wtedy wypowiedź niegrammatyczna (*„Ona jest topolog światowej sławy”⁸).

Jeśli zaś chodzi o uznanie niektórych wypowiedzi niezdaniowych za skróty, to Elugardo i Stainton w artykule *Shorthand, syntactic ellipsis, and the pragmatic determinants of what is said* wykazują, że ta strategia jest skazana na niepowodzenie⁹. Podają cztery możliwe interpretacje tezy, że niezdaniowe wypowiedzi są jedynie skrótami, i wykazują, że żadna z nich nie może być użyta przez zwolenników podejścia semantycznego. Ich zdaniem to, że jedno wyrażenie jest skrótem dru-

⁸ Trzeba przyznać, że w wielu elipsach opuszczony fragment ma inną formę niż jego poprzednik językowy. Jest tak na przykład w zdaniu „Jaś gra na pianinie, a Zosia i Basia – na dzwonekach”. Jednak wydaje się, że w wypadku skrótowych odpowiedzi na pytania wymogi nakładane na elipsy są bardziej restrykcyjne (por. wyżej), a niezdaniowe akty mowy są najbardziej zbliżone właśnie do tego typu elips (jeśli w ogóle uznajemy je za elipsy).

⁹ Stainton zaznacza, że sam Stanley to przyznał. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że – jak wyżej wspominałam – Stanley uważał zwrot „Ładna sukienka” za skrót „To jest ładna sukienka”, podczas gdy Alison Hall zauważa, że taki zwrot mógłby być skrótem zdania „Masz ładną sukienkę”. („You are wearing a nice dress”) (Hall 2009, s. 237). Nb. po polsku tylko ta druga propozycja jest dopuszczalna.

giego, może znaczyć, że (a) można by użyć drugiego zamiast pierwszego i osiągnąć ten sam efekt; (b) jedno jest (przy pewnym odczytaniu) synonimem drugiego; (c) jedno jest z drugim konwencjonalnie związane; (d) nie są konwencjonalnie powiązane, ale nadawca chciał, żeby odbiorca odczytał pierwsze jako drugie i użył tego drugiego w swojej interpretacji tego, co zostało powiedziane (zob. Elugardo, Stainton 2004, s. 449–454). Interpretacja (a) nie wyklucza, że pierwsze wyrażenie było niezdaniovym aktem mowy, interpretacja (b) prowadzi do uznania wieloznaczności bardzo wielu wyrażań, trzeba bowiem uznać np., że w zależności od kontekstu „ładna sukienka” wyraża albo sąd, albo własność. Interpretacja (c) prowadzi do postulowania wielu konwencji językowych, a ponadto – podobnie jak interpretacja (d) – nie zaprzecza, że nadawcy używają wypowiedzi niezdaniovych do wykonywania aktów mowy (zob. Elugardo, Stainton 2004, s. 449–454). Żadna zatem z tych interpretacji nie pozwala na uznanie, że to, że jakaś wypowiedź niezdaniowa jest skrótem wypowiedzi zdaniowej, oznacza, że ta pierwsza nie jest niezdaniovym aktem mowy.

Stanley uważa, że warunkowoprawdziwościowa rola kontekstu ogranicza się do szeroko rozumianej dezokazjonalizacji (Stanley 2000, s. 401). Z tego powodu nie chce się zgodzić na uznanie, że w wypadku wypowiedzi niezdaniovych kontekst dostarcza elementów wprost do treści sądu (Stanley 2000, s. 402). Dlatego stara się wykazać, że wszystkie rzekome niezdaniove akty mowy w istocie albo nie są niezdaniove, albo nie są aktami mowy. Jednakże argumentując na rzecz eliptyczności, Stanley wymaga od kontekstu precyzyjnego wskazywania określonych poprzedników językowych. Co więcej, trudno przyjąć, że w takich wypadkach kontekst działa tylko w ramach wyznaczonych przez reguły językowe. Można więc zastanawiać się, czy chcąc uniknąć rozszerzenia warunkowoprawdziwościowej roli kontekstu, Stanley nie przypisuje mu innej, która jest równie problematyczna dla przeciwnika kontekstualizmu.

2.2. OGRANICZONA ELIPSA I SCENARIUSZE JASONA MERCHANTA

Jason Merchant uważa, że wszystkie rzekome niezdaniove akty mowy są elipsami, a zatem są w istocie pełnymi zdaniami. Niektóre z nich są elipsami syntaktycznymi, a inne – semantycznymi. Z elipsą syntaktyczną mamy do czynienia wtedy, gdy wypowiedziany zwrot

jest częścią większej – niewypowiedzianej – struktury syntaktycznej. Jak już wspominałam, przykładem takich elips mogą być krótkie odpowiedzi na pytania. Na przykład, jeśli Beata pyta „Czy kupiłeś bilety do teatru?”, a Jan odpowiada „Kupiłem”, to jego odpowiedź można uznać za niedopowiedzenie. Wypowiedziane „kupiłem” jest częścią opuszczonej przez Jana struktury „Kupiłem bilety do teatru”. Merchant twierdzi, że do wielu przykładów można zastosować strategię „ograniczonej elipsy syntaktycznej” (ograniczonej, bo dającej się stosować tylko w niektórych wypadkach) (Merchant 2010, s. 25). Zgodnie z taką strategią, zwroty „to”, „ten”, „tamten”, „on”, „ona”, „ono” itp. z odpowiednią formą czasownika „być” mogą być opuszczone, jeśli jest oczywiste, co miałyby być ich odniesieniem. Strategię tę można stosować i do przykładów, w których wypowiedziane zwroty denotują własności mające przysługiwać *widocznym* (*salient, manifest*)¹⁰ przedmiotom, i do przykładów, w których wypowiedziane zwroty denotują indywidua mające być argumentami widocznych własności (Merchant 2010). Zatem „Na stołku” powstaje z opuszczenia «To jest» z „To jest na stołku”, bo kontekst wystarczająco dobrze określa, o co chodzi. Podobnie jest z „To jest Barbara Partee” czy „To jest z Hiszpanii”¹¹.

Alternatywnie przykłady te można uznać za elipsy semantyczne. Trzeba tutaj założyć, że pozornie niezdaniowe wypowiedzi zawierają ukryte zmienne wolne, którym trzeba przypisać odpowiednią wartość z kontekstu. Na przykład wartością semantyczną „na stołku” jest „na stołku (x)”, gdzie x jest zmienną wolną, której wartość jest determinowana przez kontekst. Merchant podkreśla jednak, że

żadne niezwykle odwołanie do pragmatyki nie jest potrzebne ponad to, co już zakładamy: mianowicie, że [co prawda] wartościowanie jest wyznaczone przez kontekst, a nie przez semantykę, ale jest używane do tego, aby ustalić wartość semantyczną wyrażenia w kontekście (Merchant 2010, s. 41).

Rola kontekstu jest tutaj taka sama, jak przy ustalaniu odniesienia wyrażeń okazjonalnych czy wskazujących. Postulowanie ukrytych

¹⁰ Chodzi tutaj o bycie widocznym (*manifest*) w sensie teorii relewancji.

¹¹ Merchant zdaje sobie sprawę z różnych technicznych trudności, z jakimi musi sobie poradzić jego propozycja (np. problem polegający na tym, że rzekomo eliptycznych fragmentów nie można osadzać w większych strukturach tak jak innych elips), ale uważa, że nie są to trudności nie do pokonania (Merchant 2010, s. 28 i nn.).

zmiennych pozwala na uznanie większości pozornie niezdaniowych wypowiedzi, takich jak „na stołku”, za wyrażające sądy.

Ani za elipsę syntaktyczną, ani za elipsę semantyczną nie da się jednak uznać następującego przykładu¹²:

Ojciec martwi się, że jego córeczka rozleje swoją czekoladę. Szklanka jest pełna, a dziewczynka jest mała i niezbyt zręczna. Ojciec mówi „Obiema rękami” (Stainton 2006, s. 5).

Przykład z „obiema rękami” Stainton uważa za szczególnie dobrą ilustrację użycia niezdaniowego aktu mowy. W angielskim przykładzie ojciec mówi „both hands”. Trudno taką wypowiedź uznać za syntaktyczną lub semantyczną elipsę (założenie, że tata mówi „to są dwie ręce”, nie ma zbyt wiele sensu), więc z punktu widzenia Staintona jest to przykład bardzo obiecujący. Trzeba jednak zauważyć, że jest tak tylko ze względu na brak przypadków w języku angielskim. Tata-Polak musi w takiej sytuacji powiedzieć „obiema rękami” a nie „obie ręce”, a wtedy można – za Merchantem – zapytać „skąd się wziął ten przypadek?” (Merchant 2010, s. 42). Przykład z tatą – wbrew intencjom autora – staje się więc argumentem na rzecz traktowania wypowiedzi niezdaniowych jako fragmentów dłuższych – zdaniowych – wypowiedzi. Ktoś, kto uważa, że wypowiedź taty to w istocie „Trzymaj kubek obiema rękami”, nie ma żadnych problemów z wyjaśnieniem, dlaczego tata mówi „Obiema rękami”, a nie „obie ręce”. Natomiast dla kogoś, kto uważa, że jest to wypowiedź niezdaniowa, wyjaśnienie, dlaczego tata użył narzędnika, jest znacznie trudniejsze.

Podobnych przykładów, w których wypowiedziane fragmenty są w przypadku innym niż mianownik, można podać znacznie więcej. Merchant uważa, że aby wyjaśnić, dlaczego w takich wypowiedziach pojawiają się formy innych przypadków, można odwołać się do scenariuszy (*scripts*) (Merchant 2010, s. 41). Według niego w codziennych konwersacjach bardzo często posługujemy się scenariuszami. Ponieważ są one powszechnie znane, wypowiadamy tylko fragmenty dłuższych wypowiedzi. Nadawca posługuje się pewnym scenariuszem

¹² Dla przykładów typu „Redaktor *Natural Language Semantics*” Merchant proponuje odrębną analizę odwołującą się do „naklejkowania”, gdzie „naklejka” może być nazwą przedmiotu, któremu ją przyznano, albo nazwą innego przedmiotu pozostającego z tym pierwszym w jakiejś relacji pragmatycznej. W tym wypadku relacją tą byłoby „bycie krzesłem zarezerwowanym dla” (Merchant 2010, s. 27).

i jego wypowiedź jest tylko fragmentem większej części, która w tym scenariuszu jest uwzględniona. „Obiema rękami” jest niedopowiedzeniem, które każdy, kto zna odpowiedni scenariusz, może łatwo uzupełnić. Podobnie ktoś, kto mówi „Wody!” wypowiada tylko część skryptu, który w całości brzmi „daj mi trochę wody” lub „poproszę trochę wody”. Merchant zakłada zatem, że nadawca wypowiada odpowiedni fragment w takiej formie gramatycznej, jaka pasuje do scenariusza, o którym sądzi, że pasuje do sytuacji. Nadawca uważa, że jego rozmówca ten scenariusz zna i odpowiednio jego wypowiedź uzupełni:

Postępując według scenariusza, uczestnicy znają i mogą przewidywać działania (włączając w to wypowiedzi) innych, którzy postępują według tego samego scenariusza i mogą odpowiednio planować (...). W takich kontekstach oczekuje się określonych zwrotów językowych: są one „dane”, ale nie dzięki bezpośrednio poprzedzającym wypowiedzianym poprzednikom językowym, lecz dzięki wspólnej znajomości scenariusza (Merchant 2010, s. 43–44).

Koncepcja scenariuszy traktuje zatem wypowiedzi niezdaniowe jako fragmenty zdań, których pozostałe części pozostały niewypowiedziane, ale są dostępne dla wszystkich uczestników rozmowy, ponieważ wszyscy posługują się tym samym scenariuszem.

Hall zwraca uwagę, że są takie przykłady, dla których analiza Merchanta jest nieadekwatna. Dotyczy to zwłaszcza przykładów z nazwami „Mama Roberta” i „Nowa Szkocja” (por. niżej). Przypomnijmy, że Anita, która mówi „Mama Roberta”, ma na myśli to, że mama Roberta zrobiła dżem, w którym Meera zauważyła kawałki truskawek. Anita wypowiada jedynie zwrot rzeczownikowy. Nie można uznać go za elipsę syntaktyczną, gdyż wówczas otrzymalibyśmy wypowiedź „To jest mama Roberta”. Wydaje się również, że nie ma tutaj gotowego scenariusza, którym posługuje się Anita.

Hall podkreśla też, że w wielu sytuacjach musimy odwoływać się do wnioskowań pragmatycznych nie tylko po to, aby przypisać wartości ukrytym wyrażeniom okazjonalnym w formie logicznej, lecz także po to, aby wybrać samą formę logiczną (por. Hall 2009, s. 249). Widać to choćby na przykładzie z okrzykiem „Wody!”. W takiej sytuacji nie ma jednego „danego” zwrotu, co do którego mamy pewność, że mówiący chciał użyć właśnie jego. Bardzo często, zwłaszcza w sytuacji, gdy niezdaniowe wypowiedzi występują na początku rozmowy, kontekst nie wskazuje jednoznacznie określonego materiału językowego. Zwykle

dopuszczalnych uzupełnień będzie znacznie więcej. Na przykład w sytuacji, w której ktoś mówi, wskazując mężczyznę po drugiej stronie sali, „Ojciec Jana”, to możliwymi uzupełnieniami będą: „to jest”, „ten człowiek to”, „ten mężczyzna to”, „ten człowiek, którego wskazuję, to”, „człowiek, który właśnie wszedł, to”, „właśnie wszedł” itd. (Hall 2009, s. 243). Zdaniem Hall sugeruje to, że wypowiedź nie była zdaniem okrojonym: nie powstała wskutek usunięcia jakichś wyrażen, a jej uzupełnienie nie polega na odtworzeniu jej prawdziwej formy logicznej.

2.3. KONWENCJA DOMYŚLNEGO DEMONSTRATYWU MICHAELA DEVITTA

Do koncepcji semantycznych należy również stanowisko Devitta. Devitt bardzo dużą rolę przypisuje konwencji językowym, które definiuje jako konwencje używania wyrażen z określonym znaczeniem mówiącego. Takie konwencje możemy postulować wszędzie tam, gdzie wyrażenia *regularnie* używane są z określonym znaczeniem mówiącego. Najbardziej znane jest odwołanie się do konwencji przez Devitta w wypadku referencyjnego użycia deskrypcji określonych. Devitt opowiada się po stronie semantycznej interpretacji odróżnienia Donnellana i twierdzi, że to, iż regularnie używamy deskrypcji określonych referencyjnie, świadczy o tym, że takie użycie jest standardowe; że istnieje semantyczna konwencja używania deskrypcji określonych po to, aby wyrazić myśli o konkretnym przedmiocie (zob. Devitt 2004, s. 283). Devitt twierdzi, że to, co powiedziane, jest determinowane przez ujednoznaczenie, nasycanie oraz konwencje językowe. Uważa ponadto, że znacznie więcej z treści naszych wypowiedzi powinno być przypisane do rządzonego konwencjami tego, co powiedziane – do semantyki – niż to się zazwyczaj robi (Devitt 2013c, s. 20).

Konwencje znaczeniowe możemy postulować wszędzie tam, gdzie wyrażenie używane jest regularnie z określonym znaczeniem mówiącego i gdzie taka konwencja stanowi najlepsze wyjaśnienie owej regularności (zob. Devitt 2013b, s. 88). W artykule *Good and bad Bach* Devitt pisze:

Oto mój pogląd. Na początku pojawia się nowe użycie wyrażenia, najprawdopodobniej takiego, które ma już swoje znaczenie konwencjonalne. Nadawca sądzi, że odbiorca będzie w stanie wywnioskować znaczenie nadawcy. Załóżmy, że tak jest rzeczywiście. Odbiorca przechodzi przez wszystkie kroki wnioskowania prag-

matycznego. Potem nowe użycie staje się coraz popularniejsze. Wnioskowania pragmatyczne skracają się: pojawia się wnioskowanie domyślne (*default reasoning*). (...) Później pojawia się „wspólne przekonanie” (*mutual belief*)¹³ i wnioskowanie pragmatyczne zanika. Użycie stało się rzeczywiście regularne (...) i pojawiła się konwencja¹⁴ (Devitt 2013a, s. 195).

Według Devitta tak, jak istnieje konwencja określająca, deskrypcje referencyjne odnoszą się do konkretnego przedmiotu, który nadawca ma na myśli, czy konwencja ograniczająca dziedzinę kwantyfikatorów w kontekście, tak też istnieje konwencja „wyrażania myśli, którą ktoś mógłby wyrazić «To jest *P-owe a*», po prostu jako «*P-owe a*». Taką konwencję można by nazwać «konwencją domyślnego wyrażenia wskazującego»” (Devitt, 2017, w przygotowaniu). Zatem w wielu wypadkach to, co stwierdzone w niezdaniowej wypowiedzi, to pełnowartościowy warunkowoprzawdziwościowy sąd. „Ładna sukienka” zgodnie z konwencją znaczy „To jest ładna sukienka”, „Z Hiszpanii” – „To jest z Hiszpanii”, a „kawalki truskawek” – „To są kawalki truskawek”. W tym ostatnim wypadku Devitt będzie utrzymywał, że to, co powiedziane w zwrocie „kawalki truskawek”, to sąd „To są kawalki truskawek”, a „W dzemie są kawalki truskawek” to jest to, co dawane w tej sytuacji do zrozumienia (implikowane konwersacyjnie). Natomiast co do zwrotu „mama Roberta” wypowiedzianego w opisanej wyżej sytuacji, to – zdaniem Devitta – trzeba przyjąć, że wypowiadający go nie stwierdza niczego, a jedynie implikuje sąd, że dzem zrobiła mama Roberta. Jednym ze znaczeń konwencjonalnych zwrotu „mama Roberta” jest „To jest mama Roberta”, ale w tym wypadku zasady konwersacji Grice’a wykluczają taką interpretację.

Główną słabością stanowiska Devitta jest – moim zdaniem – to, że prowadzi do masowej wieloznaczności¹⁵. Ponieważ prawdopodobnie każdy zwrot rzeczownikowy może w pewnej sytuacji być użyty wska-

¹³ Devitt posługuje się tutaj terminologią Bacha. Lewis (1969) zamiast o wspólnych przekonaniach mówi o wspólnej wiedzy.

¹⁴ Devitt powołuje się tutaj na Lewisa, który konwencje użycia utożsamiał z konwencjami znaczeniowymi: „my, którzy używamy [słów], spowodowaliśmy, że znaczą to, co znaczą, ponieważ jakoś, stopniowo i nieformalnie, umówiliśmy się, że z takim właśnie znaczeniem będziemy ich używać” (Lewis 1969, s. 1).

¹⁵ Do takiej interpretacji stanowiska Stanleya, przy której bycie skrótem traktuje się jak bycie synonimem, podobny zarzut zgłaszają Elugardo i Stainton (2004).

zująco, to każdy taki zwrot (*P*-owe *a*) będzie poza swoim znaczeniem dosłownym miał też znaczenie wskazujące (to jest *P*-owe *a*). Co więcej, niektóre z tych zwrotów równie często co w funkcji wskazującej używane są w funkcji rozkazującej. Tak, jak mogę powiedzieć „na stołku”, dając do zrozumienia „to jest na stołku”, tak mogę wypowiedzieć ten zwrot i dać do zrozumienia „połóż to na stołku”. Trzeba by zatem przyjąć, że zwrot „na stołku” jest wieloznaczny i znaczy albo po prostu „na stołku”, albo „to jest na stołku”, albo wreszcie „połóż to na stołku”. Innym problemem jest to, że koncepcja Devitta jest bardzo zbliżona do propozycji Stanleya odwołującej się do skrótów. Jak pamiętamy, Elugardo i Stainton rozważają między innymi interpretację (b), zgodnie z którą jedno wyrażenie jest skrótem drugiego, jeśli są synonimami, i (c), zgodnie z którą wyrażenie jest skrótem drugiego, jeśli jest z nim konwencjonalnie związane (Elugardo, Stainton 2004, s. 451). Ponieważ konwencje, o których mówi Devitt, to konwencje znaczeniowe ustalające znaczenie, to jego propozycja jest – wbrew pozorom – bardziej podobna do interpretacji (b) niż (c). Tak czy inaczej, obie te interpretacje Elugardo i Stainton poddają miazdzącej krytyce.

Ponadto w niektórych wypadkach stanowisko Devitta prowadzi do przypisania wypowiedzanym zwrotom nieintuicyjnych treści semantycznych. Na przykład treścią stwierdzoną przez Meerę mówiącą „kawałki truskawek” podczas nakładania dżemu będzie „to są kawałki truskawek”. Opisana wyżej sytuacja jest jednak taka, że Meerze z pewnością nie chodzi ani o wskazanie, ani o identyfikację kawałków owoców w dżemie. Tym, co chce stwierdzić, jest to, że w dżemie są kawałki truskawek. Devitt nie może tej ostatniej treści uznać za stwierdzoną i musi przyjąć, że jest ona implikowana. Podobnie będzie ze zwrotem „ładna sukienka” wypowiedzianym do spotkanej dziewczyny. Moim zdaniem ktoś, kto taki zwrot wypowiada, chce powiedzieć „Masz ładną sukienkę”, a nie „To jest ładna sukienka”. Jednak zgodnie z koncepcją Devitta to właśnie to ostatnie zdanie trzeba by uznać za treść stwierdzoną.

3. STANOWISKA PRAGMATYCZNE

3.1. NEORUSSELLOWSKIE SĄDY ROBERTA STAINTONA

Stainton jest zwolennikiem pragmatycznej analizy wypowiedzi niezdanio-
wych. Uważa, że takie wypowiedzi rzeczywiście są niezdanio-
we oraz że mogą być aktami mowy. Niezdaniowe asercje mają seman-
tyczną warunkowoprawdziwościową treść, którą wykonawca danego
aktu stwierdza, a nie tylko jakoś inaczej daje do zrozumienia. Stainton
twierdzi, że:

Propozycjonalną treść niezdanio-
wych aktów mowy określamy, uchwytując (a) treść
z języka i (b) treść skądinąd, która nigdy nie jest przekładana na format języka
naturalnego (Stainton 2006, s. 156).

Weźmy wspomniany wyżej przykład, w którym Sanjay wypowiada
zwrot „na stołku”. Sanjay – według Staintona – stwierdza w ten sposób
sąd *de re* o nodze stołu, że znajduje się ona na stołku. O tym, że sąd zo-
stał stwierdzony, przesądza nasza intuicja, że Sanjay może mieć rację
lub się mylić, może też, używając tego zwrotu, skłamać. Stainton twier-
dzi, że sąd zostaje stwierdzony dzięki wypowiedzeniu zwrotu, który
z punktu widzenia składni jest tylko wyrażeniem przymkowym i nie
jest osadzony w żadnej większej strukturze składniowej. Jego znacze-
niem jest własność. Z punktu widzenia semantyki ten zwrot jest więc
niekompletny i musi zostać uzupełniony o argument. Dostarcza go
kontekst: jest to przedmiot, który jest widoczny (*salient*) w tym kontek-
ście. Argumentem jest zatem sam przedmiot, a nie jego nazwa. Zespo-
lenie argumentu i funkcji odbywa się w języku myśli (*mentalese*). Jest to
połączenie dwóch reprezentacji mentalnych pochodzących z różnych
źródeł: reprezentacja własności pochodzi z odkodowania sygnału języ-
kowego, a reprezentacja przedmiotu pochodzi ze źródła innego niż ję-
zykowe (pamięci, wzroku, rozpoznawania intencji itp.) (zob. Merchant
2010, s. 9). Sądy stwierdzane przez używających wypowiedzi niezda-
niowych są zatem sądami neorussellowskimi, których elementami są
przedmioty pozajęzykowe.

Autor *Words and Thoughts* wyróżnia dwa przypadki: albo nadaw-
ca wypowiada zwrot, którego treścią jest funkcja zdaniowa, a kontekst
dostarcza argumentu dla tej funkcji (jak w opisanym przed chwilą wy-
padku), albo nadawca wypowiada zwrot, którego treścią jest argu-
ment, a kontekst dostarcza funkcji dla tego argumentu. Dostarczona

przez kontekst funkcja nie sprowadza się bynajmniej do funkcji wskazującej (takiej jak „to jest x ” Merchanta czy Devitta). Stainton podaje następujący przykład:

W środku lata w tej części Kanady, która zwykle jest gorąca i słoneczna, po dwóch tygodniach deszczowej i zimnej pogody Brenda spotkała Stana. Spojrzała w niebo i powiedziała „Nowa Szkocja” (Stainton 2006, s. 6).

Funkcja, która w tej sytuacji dostarcza kontekst, to „pogoda tutaj jest podobna do pogody w ___” (*the weather here is similar to ___*).

Tutaj znowu pojawia się problem z przekładem wymyślonemu przez Staintona przykładu, ponieważ funkcja „pogoda tutaj jest podobna do pogody w ___” wymaga argumentu w odpowiednim przypadku (miejscowniku), a wypowiedziany przez Brendę zwrot ma formę mianownika. Sytuacja jest jednak inna niż w przypadku przykładu ojca mówiącego „obiema rękami”, ponieważ tutaj, mimo że najbardziej prawdopodobna funkcja dostarczana przez kontekst to rzeczywiście „pogoda tutaj jest podobna do pogody w ___”, to nawet gdyby Brenda mówiła po polsku, to powiedziała by „Nowa Szkocja”, a nie „Nowej Szkocji”.

Skoro przykład ze zwrotem „obiema rękami” uznaliśmy za argument na rzecz niedopowiedzeń i domyślnych scenariuszy, to ten przykład powinniśmy uznać za argument na rzecz stanowiska pragmatycznego. Chociaż istnieje domyślny kontekst językowy, który można by uznać za gotowy scenariusz, to wypowiedź Brendy do tego kontekstu nie pasuje. Mimo to jej wypowiedź nie wydaje się niepoprawna. Stainton może twierdzić, że wypowiedź Brendy dostarcza argumentu dla funkcji wyznaczanej przez kontekst. Niezgodność gramatyczna nie jest tutaj problemem, ponieważ – jak pamiętamy – Stainton sądzi, że treść dostarczana przez kontekst nie jest formułowana w języku naturalnym. Jest to treść *de re* i chwytny ją tylko w języku myśli, więc nie musi to być żadna konkretnie artykułowana funkcja. Sam Stainton zresztą podaje podobny argument na rzecz swojej koncepcji: Hans i Frank bawią się, pokazując różne przedmioty i mówiąc, kogo im one przypominają. Rozstają się i spotykają po kilku dniach. Hans pokazuje na poplamiony piwem stolik i mówi „Mój ojciec”. Dla Franka jest jasne, że powiedział, że stolik przypomina mu ojca, ale mimo to wypowiedź jest w mianowniku, a nie w bierniku (Stainton 2006, s. 107).

Przykłady, takie jak „Nowa Szkocja” czy „Mój ojciec”, są poważnym problemem dla zwolennika scenariuszy, ponieważ musi on znaleźć taki

scenariusz, do którego będą pasowały formy mianownikowe. Inaczej wypowiedzi Brendy i Hansa są kontrprzykładami osłabiającymi jego stanowisko. Z przykładem „Nowa Szkocja” dość łatwo można porazić siebie w ramach stanowiska Devitta. Trzeba mianowicie uznać, że Brenda mówiąc „Nowa Szkocja” stwierdza „To/Tu jest Nowa Szkocja”. Sąd ten jest oczywiście fałszywy, jest więc jasne, że Brenda chce dać do zrozumienia coś innego. Odwołując się do kontekstu, łatwo odgadnąć, że Brenda implikuje, że pogoda tutaj jest podobna do pogody w Nowej Szkocji. Przy takiej interpretacji wypowiedź Brendy jest swego rodzaju metaforą (taką jak np. „jesteś moim słońcem”), która jest tak jawnie fałszywa, że nikt nie ma pokusy, aby interpretować ją dosłownie. Interpretacja przykładu z wyrażeniem „mój ojciec” jest już mniej intuicyjna, ponieważ wymaga założenia, że Hans, wskazując na stół, stwierdza „To jest mój ojciec”, a trudno tutaj mówić o użyciu metaforycznym.

3.2. USYTUOWANE NIEWZBOGACONE ILLOKUCJE EROSA CORAZZY

Eros Corazza odwołuje się do koncepcji Johna Perry’ego, a zwłaszcza do jego odróżnienia przedmiotów, o których jest dany sąd, i przedmiotów, których dany sąd *dotyczy*. W klasycznym już tekście *Thought without representation* Perry zauważa, że myśli i sądy mogą dotyczyć przedmiotów, które nie odpowiadają żadnemu składnikowi wyrażających je zdań. Jeśli na przykład, wyglądając przez okno, wygłaszam zdanie „Pada deszcz”, to wyrażony przeze mnie sąd będzie dotyczył miejsca, w którym znajdowałam się, wygłaszając to zdanie, mimo że owo miejsce nie wchodzi w skład treści sądu (nie jest jego składnikiem). Podobnie jeśli dziecko mówi „jest trzecia”, to wygłoszony przez nie sąd dotyczy określonej strefy czasowej, mimo że dziecko może nie wiedzieć o istnieniu stref czasowych. Odpowiednich parametrów (np. po południu, czasu środkowoeuropejskiego) dostarcza sytuacja, w której wygłoszone zostało zdanie „jest trzecia” (Corazza 2011, s. 566).

Corazza korzysta również z wprowadzonego przez Perry’ego odróżnienia zwrotnych i przyrostowych (*incremental*) warunków prawdziwości oraz z jego tezy o wielości sądów, które są systematycznie związane ze zdaniami. Zwrotne warunki prawdziwości to warunki odwołujące się do konwencji językowych. Dla zdania (1) „Janina pali cygara” takie warunki wyglądają następująco:

(I) a. Istnieje indywiduum x i istnieje konwencja K takie, że:

- (i) (I) wykorzystuje K ,
- (ii) K pozwala na desygnowanie x przez „Janina”,
- (iii) x pali cygara (Corazza 2011, s. 563).

Warunki przyrostowe to to, co powiedziane: wyrażony semantycznie sąd, czyli w tym wypadku to, że Janina pali cygara. Żeby uchwycić warunki zwrotne wystarczy znać język: nie trzeba znać kontekstu wypowiedzi, nie trzeba przeprowadzać żadnych wnioskowań pragmatycznych. W szczególności nie trzeba uchwycić sądu wyrażonego przez daną wypowiedź (tj. jego warunków przyrostowych).

Corazza za Perrym przyjmuje zasadę kognitywnej ekonomii i twierdzi, że „ponieważ w wielu wypadkach sytuacja wyznacza wszystko to, co powinno być ustalone, nadawca i jego publiczność nie muszą reprezentować tego, czego ich rozmowa dotyczy” (2011, s. 567). Powinniśmy odróżniać zależność kontekstową zdań od ich zależności sytuacyjnej. Zdanie zależy od sytuacji, jeśli zależy od niej jego wartość logiczna, ale mówiący nie musi mieć reprezentacji tej sytuacji. Jeśli natomiast zdanie jest okazjonalne i zależy od kontekstu, to mówiący musi mieć jego reprezentację, aby móc ustalić odniesienie wyrażen okazjonalnych.

Wiele informacji możemy „przechowywać” w sytuacjach lub w naszej pamięci długoterminowej. Te informacje pozwalają nam skutecznie działać, mimo że nie musimy ich artykułować w myślach (Corazza 2011, s. 567). Bardzo dobrą ilustracją tego zjawiska są – według Corazzy – właśnie niezdaniowe akty mowy. Weźmy następującą sytuację:

Jan, znany przeciwnik filozofii Fregowskiej, dowiedział się, że Janina rozpaczliwie poszukuje książki Dummetta *Frege: Philosophy of Language*. Janina wchodzi do gabinetu Jana. Jan nagle mówi:

(1) Ukryta na szczycie regału” (Corazza 2011, s. 570).

Stainton uznałby w takiej sytuacji, że Jan dokonał asercji, której treścią jest sąd, że książka Dummetta jest ukryta na szczycie regału. Corazza jednak zauważa, że Janina mogła nie myśleć o tej książce, gdy wchodziła do pokoju Jana, mogła nawet zapomnieć, że jej poszukiwała. Ponieważ książka jest ukryta i Janina nie może jej zobaczyć, to wydaje się, że nie może uchwycić sądu *de re* o tej książce. To, co może zrobić – według Corazzy – to uchwycić zwrotne warunki prawdziwości tej wypowiedzi, które są następujące:

Istnieje x takie, że

(i) (1) dotyczy x ,

(ii) x jest ukryte na szczycie regału (Corazza 2011, s. 575).

Przekazanie i uchwycenie takich warunków prawdziwości wystarcza do osiągnięcia celu komunikacyjnego. Nawet jeśli Janina nie pamięta, że szukała książki Dummetta, to jeśli uchwyci warunki zwrotne, to będzie mogła sięgnąć na szczyt regału i znajdzie tam książkę. Corazza twierdzi, że akt mowy może być udany, nawet jeśli nie towarzyszą mu wzbogacone pragmatycznie myśli, którym można by przypisać warunki prawdziwości. Usytuowanie wypowiedzi wystarcza do tego, żeby miała ona warunki prawdziwości. Wypowiedź „Ukryta na szczycie regału” nie jest według Corazzy elipsą, nie wymaga też pragmatycznego wzbogacenia. Wszystkie potrzebne informacje są przechowywane w sytuacji i nie muszą „trafić” do wypowiedzi. Koncepcja Corazzy różni się więc istotnie od propozycji Staintona, który uważał, że sądy stwierdzone przez nadawców niezdaniowych asercji składają się z treści pochodzącej z dwóch źródeł: z wypowiedzi językowej i z kontekstu. Według Staintona treść niewzbogacona przez kontekst nie będzie miała warunków prawdziwości i nie będzie sądem. Udany niezdaniowy akt mowy musi mieć treść wzbogaconą pragmatycznie. Tymczasem Corazza twierdzi, że

odróżniając zwrotne warunki prawdziwości i przyrostowe warunki prawdziwości, możemy zdawać sprawę z udanej komunikacji obejmującej mowę niezdaniową bez odwoływania się do elips i/lub wzbogacenia. I możemy to robić dzięki temu tylko, że uznajemy nasze myśli i wypowiedzi za usytuowane (Corazza 2011, s. 577).

Trzeba tutaj podkreślić, że Corazza jest bardziej zainteresowany skuteczną komunikacją niż treścią asertoryczną wypowiedzi używanych w tej komunikacji. Przedstawione powyżej zwrotne warunki prawdziwości uważa za wystarczające dla skuteczności komunikacji i pisze wprost, że to, czy Janina uchwyciła myśl *de re* o książce Dummetta, czy tylko ogólną myśl, że coś jest ukryte na regale, nie ma znaczenia (Corazza 2011, s. 578). W tym wypadku dla powodzenia komunikacji ważne jest tylko to, czy działanie odbiorcy będące wynikiem wymiany zdań jest zgodne z intencjami nadawcy. Ponieważ możemy podejmować działania na podstawie myśli ogólnych, na podstawie zwrotnych warunków prawdziwości, to dla sukcesu komunikacji nie jest istotne przekazanie myśli *de re*. Corazza zatytułował swój artykuł

Unenriched subsentential illocutions, można jednak mieć zasadne wątpliwości, czy w jego koncepcji rzeczywiście mamy do czynienia z illokucjami. Jak widzieliśmy, jego zdaniem do skuteczności komunikacyjnej wystarczają zwrotne warunki prawdziwości, natomiast przekazanie, czy też uchwycenie, warunków przyrostowych nie jest konieczne. Jeśli więc założymy – tak, jak się to zazwyczaj robi – że treścią aktu mowy musi być sąd, to wiele ze skutecznych wypowiedzi niezdaniowych nie będzie jednak aktami mowy.

3.3. PROPOZYCJA: MOCNY UMIARKOWANY RELATYWIZM FRANÇOIS RECANATIEGO I NIEZDANIOWE AKTY MOWY

François Recanati jest zwolennikiem stanowiska, które nazywa mocnym umiarkowanym relatywizmem. Recanati nie zajmuje się niezdaniowymi aktami mowy¹⁶, ale jego koncepcja jest moim zdaniem wprost stworzona do analizy takich aktów. Zgodnie z tym poglądem zdania mają dwa rodzaje treści: treść wyraźną i treść pełną. Treść wyraźna (*lekton*) może nie mieć absolutnych warunków prawdziwości i być prawdziwa tylko względem określonych okoliczności ewaluacji. Treść pełna (sąd austinowski) to treść wyraźna z dodanymi odpowiednimi okolicznościami ewaluacji. I tak na przykład treścią wyraźną wypowiedzi „Pada deszcz” jest <pada deszcz>, a czas i miejsce padania deszczu są niewyartykułowanymi składnikami i elementami sytuacji determinowanej przez kontekst, w którym ta wypowiedź padła. Recanati przyjmuje następujące założenia:

- dualność (*duality*): do wyznaczenia wartości logicznej potrzeba zarówno treści, jak i okoliczności ewaluacji,
- rozdzielenie (*distribution*): wyznaczniki wartości logicznej (takie jak np. czas) są dane jako składniki kontekstu lub jako elementy okoliczności ewaluacji (zob. Recanati 2008, s. 42).

Przyjmuje także zasadę ekonomii, która głosi, że składniki potrzebne do wyznaczenia wartości logicznej są elementami albo treści, albo okoliczności ewaluacji, a nie obu z nich¹⁷. Innymi słowy, im bogatsza treść, tym uboższe okoliczności ewaluacji potrzebne do jej oceny,

¹⁶ Recanati podaje w jednym miejscu przykład wypowiedzi „Bardzo przystojny” i uznaje ją za wyrażającą sąd zależny od osoby, ale nie poświęca jej zbyt wiele uwagi (Recanati 2007, s. 252).

¹⁷ Por. wyżej zasadę kognitywnej ekonomii Corazzy.

i odwrotnie. Lekton zdania „Pada deszcz” różni się od lektonu zdania „Pada deszcz tutaj”, ponieważ do treści wyraźnej tego pierwszego zdania nie należy miejsce padania deszczu. Lekton jest treścią wyraźną zdania w kontekście: zdanie okazjonalne „Dziś jest piątek” będzie więc miało różne treści wyraźne w różnych kontekstach. Kontekst wyznacza odniesienia wyrażeń okazjonalnych oraz sytuację, w której lekton ma być oceniany. Sytuacja oceny może nie być sytuacją kontekstu: ktoś, kto mówi „Pada deszcz” w Warszawie, może mieć na myśli to, że deszcz pada w Krakowie (jeśli na przykład przed chwilą rozmawiał przez telefon z kimś, kto jest w Krakowie i zdaje sprawę z tej rozmowy). Treść zdania jest funkcją z sytuacji do wartości logicznych. Prawdziwość zdań jest więc relatywna: to samo zdanie może być prawdziwe w jednej sytuacji, a fałszywe w innej. Recanati broni mocnej wersji relatywizmu umiarkowanego, zgodnie z którą nawet wypowiedzi zdaniowe semantycznie wyrażające sądy (takie jak np. „Pada deszcz teraz i tutaj”) mają dwa poziomy treści: treść wyraźną i treść pełną. Ich treść wyraźna jest w tym wypadku klasycznym sądem (np. „Pada deszcz w Warszawie 11.01.2017 r. o godz. 12.00”) i do przypisania mu określonej wartości logicznej potrzebujemy tylko świata możliwego, a nie sytuacji bogatej w składniki. Słaba wersja relatywizmu umiarkowanego głosi, że w takim wypadku lekton po prostu jest treścią pełną. Według mocnego relatywizmu do treści pełnej takiej wypowiedzi i tak będzie dodatkowo należała sytuacja, której ta wypowiedź dotyczy: „wypowiedzenie takiego zdania «mówi», że *sytuacja, o której mowa, jest tą, w której sąd, o którym mowa, jest prawdziwy*” (Recanati 2007, s. 49).

W wypadku zdań, które mają treść semantycznie pełną, możliwe są zatem dwa rodzaje oceny: możemy oceniać samo zdanie (sąd w świecie aktualnym) lub wypowiedź (sąd w sytuacji z sądu austinowskiego) (Recanati, 2007, s. 50). Wyobraźmy sobie następującą sytuację (Recanati, 2007, s. 50). Patrząc na grupę osób grających w pokera. Wydaje mi się, że jest wśród nich Claire. Widzę jej karty i mówię: „Claire ma teraz dobre karty”. Tak się składa, że co prawda Claire nie ma wśród grających, na których patrzę, ale w tym samym czasie w innym miejscu gra w brydża i rzeczywiście ma dobre karty. Czy wypowiedziane przeze mnie zdanie jest prawdziwe? Mamy tutaj sprzeczne intuicje: z jednej strony zdanie jest fałszywe o sytuacji, na którą patrzę, z drugiej – jest przypadkowo prawdziwe o innej sytuacji, o której nic nie wiem. Recanati twierdzi, że w ramach jego stanowiska można uchwycić obie

te intuicje. Powiemy bowiem, że *zdanie* „Claire ma teraz dobre karty” jest prawdziwe (ponieważ uprawdziwia je sytuacja, o której nadawca nic nie wie), ale *wypowiedź* „Claire ma teraz dobre karty” jest fałszywa, ponieważ nie jest prawdziwa w sytuacji z sądu austinowskiego (Recanati 2007, s. 50).

Jak już wspomniałam, uważam, że koncepcja Recanatiego idealnie nadaje się do analizy niezdaniowych aktów mowy. Z naszego punktu widzenia nie ma znaczenia, którą wersję relatywizmu – mocną czy słabą – przyjmiemy, ponieważ wypowiedzi niezdaniowe zawsze będą musiały być uzupełnione przez sytuację. Zgodnie z zasadą rozdzielania część elementów potrzebnych do określenia wyrażonego sądu i przypisania mu wartości logicznej może znajdować się w okolicznościach ewaluacji. Niezdaniowe akty mowy wydają się przypadkiem granicznym obrazującym działanie zasady ekonomii: ich treść jest bardzo uboga, ale pozostałe potrzebne elementy znajdują się w sytuacji wypowiedzi. Załóżmy, że w opisaney powyżej sytuacji mówię tylko „Dobre karty”. Jeśli dla wszystkich jest jasne, na czyje karty patrzę, to wypowiedź zostanie odebrana jako asercja, że osoba, na którą patrzę, ma (w chwili mojej wypowiedzi) dobre karty. Do treści wyraźnej należy tylko denotacja zwrotu „dobre karty”, a wszystkie pozostałe składniki są niewyartykułowane (osoba mająca dobre karty, relacja posiadania, czas i miejsce).

Relatywizm umiarkowany podobnie jak pogląd Corazzy odwołuje się do koncepcji Perry’ego, a w szczególności do idei usytuowania i niewyartykułowanych składników. Analiza niezdaniowych aktów mowy w ramach relatywizmu jest jednak bardziej obiecująca niż traktowanie tych aktów jako usytuowanych illokucji, ponieważ pozwala na mówienie o wyraźnej i pełnej treści tych aktów, a nie tylko o ich zwrotnych warunkach prawdziwości.

Nie jest niestety tak, że takie zastosowanie koncepcji Recanatiego jest wolne od problemów. Z jednej strony w ramach tej koncepcji możemy przypisywać treść wszystkim aktom komunikacyjnym, a nie tylko aktom mowy. Z drugiej strony nie jest jasne, jak odróżnić treść stwierdzaną od treści implikowanej czy komunikowanej w inny sposób. Obie te trudności mogą prowadzić do rozmycia kategorii aktów mowy, a zwłaszcza kategorii asercji. Wyobraźmy sobie, że zamiast powiedzieć „Dobre karty”, powiem tylko „Dobre” i głową wskażę, o co mi chodzi, albo że wskażę głową karty i pokażę dłoń z uniesionym kciukiem. Jeśli moje gesty były wystarczająco wyraźne i dokładne, to

w obu tych sytuacjach udało mi się zakomunikować, że osoba, na którą patrzę, ma dobre karty. Czy któreś z moich zachowań było jednak aktem mowy? Niewątpliwie były to akty komunikacyjne, może nawet udane akty komunikacyjne, ale czy były to akty mowy? Czy w którejś z tych dwóch sytuacji mieliśmy do czynienia z asercją? Drugiej z opisanych sytuacji z pewnością nie można uznać za akt mowy, ponieważ nic w niej nie powiedziałam. Co jednak z pierwszą sytuacją? Wydaje się, że tak długo, jak można twierdzić, że jest sąd, który został przeze mnie stwierdzony, i przynajmniej jakaś jego część pochodzi ze źródła językowego, tak długo mamy do czynienia z aktem mowy.

Zbliżone uwagi sformułował Merchant odnośnie do stanowiska Staintona (Merchant 2010, s. 10–11). Merchant twierdzi, że zaletą stanowiska zaproponowanego przez Staintona jest odseparowanie aktu asercji od konkretnych typów wypowiedzi językowych. Zgodnie z tym stanowiskiem można stwierdzać, używając wypowiedzi, które semantycznie nie wyrażają sądów. Merchant zastanawia się jednak, czy w konsekwencji nie należałoby uznać, że asercja nie musi być aktem mowy. Jeśli w odpowiedzi na pytanie „Ile masz dzieci?”, ktoś pokaże trzy palce, to stwierdzi zdaniem Merchanta, że ma troje dzieci, mimo że niczego nie powiedział (w sensie Grice’owskim) (Merchant 2010, s. 10–11). Można utrzymywać, że w tym ostatnim wypadku, choć nie mamy do czynienia z aktem mowy, to mamy do czynienia z aktem komunikacyjnym. Powstaje wtedy pytanie, czy o takich aktach można powiedzieć, że mają treść stwierdzoną, a nie jedynie komunikowaną w jakiś innych sposób. Odseparowanie asercji od tego, co powiedziane, prowadzi niewątpliwie do rozmycia granic tej pierwszej kategorii.

3.3.1. TREŚĆ STWIERDZANA W NIEZDANIOWYCH ASERCJACH

Nawet jeśli uznamy, że asercja musi jednak pozostać aktem mowy, to i tak musimy wprowadzić zasadę pozwalającą odróżnić treść stwierdzoną od treści przekazywanych w inny sposób. Stainton pisze, że sąd stwierdzany to sąd, który powstaje z minimalnego wzbogacenia treści wypowiedzianego zwrotu (Stainton 2006, s. 161). Minimalne wzbogacenie zaś to takie wzbogacenie, które jest niezbędne do tego, aby treść posiadała warunki prawdziwości¹⁸. Wydaje się jednak, że przykład Sta-

¹⁸ Merchant zauważa, że zwykle zakłada się, że sąd p jest minimalny w stosunku do wszystkich innych sądów q w kontekstowo wyznaczonym zbiorze P , jeśli dla

intona z Nową Szkocją tę zasadę narusza. Jak pamiętamy, Stainton chciałby, żeby sądem stwierdzanym w tym przykładzie było „pogoda tutaj jest podobna do pogody w ___”, trudno jednak takie wzbogacenie uznać za minimalne¹⁹. Według Staintona kryterium pozwalającym odróżnić treść stwierdzaną od implikowanej jest to, czy nadawcę można by oskarżyć o kłamstwo, a nie jedynie o wprowadzenie w błąd. Nadawcy można zarzucić kłamstwo, tylko jeśli coś stwierdził (a nie np. zasugerował, implikował itp.) (Stainton 2006, s. 58).

Stainton użył kryterium kłamstwa do odróżnienia treści stwierdzanej od treści komunikowanej, a Jennifer Saul (2012) używa treści stwierdzanej (tego, co powiedziane) do zdefiniowania kłamstwa. Przy charakteryzowaniu tego, co powiedziane, odwołuje się do kryterium minimalnego wzbogacenia zaproponowanego przez Staintona i proponuje następującą definicję:

Domniemany wkład kontekstowy do tego, co powiedziane, jest częścią tego, co powiedziane, tylko jeśli bez tego kontekstowo dostarczonego materiału [zdanie] Z nie miałyby dającej się ocenić pod względem wartości logicznej treści semantycznej w [kontekście] K (Saul 2012, s. 57).

Saul twierdzi, że to kontekstowe uzupełnienie nie musi być uchwycone przez słuchaczy, nie przesądza natomiast, czy musi być oczywiste w danym kontekście lub zamierzone przez nadawcę. Konstruuje przykłady mające to ilustrować (zob. Saul 2012, s. 60 i nn.). Jej przykłady dotyczą wypowiedzi zdaniowych, nie będą więc ich przytaczać, ale proponuję podobne (będące modyfikacjami scenariuszy zaproponowanych – odpowiednio – przez Corazzę i Staintona), w których występują wypowiedzi niezdaniowe:

A. Jan, znany przeciwnik filozofii Fregowskiej, dowiedział się, że Janina szuka książki Dummetta *Frege: Philosophy of Language*. Jan wie, że ta książka leży u niego w szufladzie biurka. Janina wchodzi do gabinetu Jana. Jan mówi:

(1) Ukryta na szczycie regału.

Janina niedosłyszy i nie usłyszała ani słowa.

wszystkich q , q pociąga p . Problemem jest jednak to, że w danym kontekście może być wiele sądów, które nie stoją do siebie w relacji wynikania (Merchant 2010, s. 15).

¹⁹ Można ratować sytuację, twierdząc, że chodzi o minimalną *widoczną* (*manifest*) funkcję w danej sytuacji (Por. Merchant 2010, s. 26).

B. Sanjay i Silvia ładują meble na ciężarówkę. Sanjay myśli, że Silvia szuka zagubionej nogi od stołu. Jest złośliwy i chce zwieść Silvię. Ponieważ myśli, że noga leży na regale mówi „Na stołku”. Tak się składa, że Silvia szuka zagubionej szuflady od biura, która rzeczywiście leży na stołku.

W sytuacji A zamierzona treść wypowiedzi nie została uchwycona przez odbiorcę. Corazza uznałby wypowiedź Jana za nieudaną i najprawdopodobniej nie dociekałby, jaka jest jej treść. Saul uznaje, że to, czy odbiorca zamierzoną treść uchwyci, jest nieistotne. Wydaje się, że podobnie postąpiłby Stainton i uznałby, że neorussellowski sąd będący treścią wypowiedzi Jana składa się z książki Dummetta i własności bycia ukrytą na szczycie regału. Zarówno dla Saul, jak i dla Staintona rozstrzygające byłoby to, że nie mamy w takim wypadku wątpliwości, że Jan skłamał (mimo że nie udało mu się okłamać Janiny). Podobne rozstrzygnięcie można zaproponować w ramach relatywizmu. W sytuacji A jest dobrze określona sytuacja, która dostarcza wszystkich brakujących składników do pełnej treści wypowiedzi. Co do sytuacji B, to tutaj Corazza uznałby po prostu, że mieliśmy do czynienia ze skutecznym aktem komunikacyjnym. W ramach jego koncepcji nie ma miejsca na oskarżenie kogoś w takim przypadku o kłamstwo. Saul o analogicznej skonstruowanej przez siebie sytuacji pisze natomiast, że jest niejasne, czy mamy tu do czynienia z kłamstwem, czy nie. Zgodnie z intencjami nadawcy (który ma błędne wyobrażenie co do kontekstu, w jakim się znajduje) do wyrażonego przez niego sądu miała wejść noga od krzesła, kontekst przesądził jednak o innym uzupełnieniu. Jeśli uznajemy, że sytuacja jest częścią świata aktualnego, a nie jest determinowana przez intencje nadawcy, to relatywizm będzie musiał tutaj powiedzieć, że treść wypowiedzi Sanjaya jest inna niż przez niego zamierzona. Przykłady te pokazują, że odwołanie się do minimalnego kontekstowego wzbogacenia w przynajmniej niektórych przypadkach może być kontrowersyjne i może nie pozwalać przesądzić jednoznacznie, czy mamy do czynienia z aktem mowy, czy nie. Można jednak uznać, że nie jest to problem, ponieważ w takich przypadkach właśnie nie jest jasne, czy akt mowy został wykonany.

4. ZAKOŃCZENIE

Główną motywacją stanowisk semantycznych, które nie uznają istnienia niezdaniowych aktów mowy, jest niezgoda na rozszerzenie roli

kontekstu. Zgodnie z tymi stanowiskami kontekst nie pełni kontrowersyjnej roli warunkowoprawdziwościowej polegającej na dostarczaniu składników wyrażonego sądu bezpośrednio do stwierdzanej treści (a nie jako wartości semantycznych dla wyrażeń) (zob. Stanley 2000, s. 402). Warunkowoprawdziściowa funkcja kontekstu ogranicza się do ujednoznaczniania i dezokazjonalizacji.

Stanowiskom semantycznym można zarzucić to, że nie są w stanie podać przekonującej analizy dla wszystkich przypadków (takich jak „Mama Roberta”), że w sposób nieuprawniony – ze względu na swoje własne założenia – odwołują się do pragmatyki (ponieważ często to wnioskowanie pragmatyczne ma ustalić właściwą formę logiczną wypowiedzi) oraz że w niektórych przynajmniej wypadkach postulują nieintuicyjne treści asercji.

Punktem wyjścia stanowisk pragmatycznych jest uznanie, że o tym, w jaki sposób wzbogacana jest treść aktów mowy, w dużej części decyduje sam kontekst, a nie reguły językowe. Zwolennicy tych stanowisk zakładają, że rola kontekstu polega nie tylko na dezokazjonalizacji i ujednoznacznianiu, ale także na dostarczaniu odpowiednich elementów do treści wygłaszanych w tych kontekstach sądów. Zaletą podejść pragmatycznych jest to, że odwołują się do znanych mechanizmów pragmatycznych, które i tak są potrzebne, oraz to, że unikają ingerowania w syntaktykę i semantykę (nie postulują wprowadzenia niewyartykułowanych struktur czy ukrytych zmiennych) (por. Merchant 2010, s. 10). Za wadę tych stanowisk można uznać to, że utrudniają utrzymanie rozróżnienia między treścią stwierdzaną a treścią sugerowaną czy implikowaną.

Jak zatem należy odpowiedzieć na tytułowe pytanie? Moim zdaniem nie ma wątpliwości, że za pomocą wypowiedzi przynajmniej pozornie niezdaniowych dokonujemy aktów mowy. To prawda, że ich treść czy moc illokucyjna mogą nie być całkiem dookreślone, ale tak jest także w wypadku wielu zdaniowych aktów mowy. Jedyne zatem, co można kwestionować, to to, czy rzeczywiście są to wypowiedzi niezdaniowe. Argumenty zwolenników stanowisk semantycznych uważam jednak za nieprzekonujące. W większości kontekstów dopuszczalnych jest wiele różnych uzupełnień, a nie tylko jedno wyróżnione i dlatego – według mnie – tych wypowiedzi nie można uznać za elipsy. Odwołanie do znanych wszystkim scenariuszy również niewiele pomaga. Sytuację wsiadania do taksówki można uznać za standardową i taką, dla

której rzeczywiście obowiązuje coś w rodzaju scenariusza, a i tak nie wiadomo, czy taksówkarz zadałby pytanie „Dokąd?”²⁰, „Dokąd jedziemy?” czy „Dokąd mam Pana zawieźć?”. Wypowiedzi Benigna „Do Segovii. Do więzienia” nie można więc uznać za odpowiedź na konkretne pytanie.

Dlatego za bardziej adekwatne uważam stanowiska pragmatyczne, które uznają istnienie niezdanionych aktów mowy. Zaproponowałam analizę tych aktów w ramach relatywizmu umiarkowanego Recanatiego. Relatywizm umiarkowany pozwala, moim zdaniem, w sposób bardziej uporządkowany uchwycić intuicje stojące za stanowiskiem Staintona. Dzięki takiej analizie możemy uznawać treści aktów mowy za rozłożone między to, co zostało powiedziane, a sytuację, w której wypowiedź została sformułowana. Ponieważ treść wyraźna (semantyczna) niezdanionych aktów mowy jest z reguły bardzo uboga, to olbrzymią rolę w jej uzupełnieniu odgrywa sytuacja. W koncepcji Staintona ważną rolę odgrywa kontrowersyjne założenie, że treść aktu mowy nie jest formułowana w języku naturalnym; sądy stwierdzane przez nadawców takich aktów są neorussellovskie i ich elementami są przedmioty pozajęzykowe. W związku z tym wszystkie takie sądy są *de re*. W ramach relatywizmu umiarkowanego nie musimy przyjmować takiego założenia. To, co wyraża niezdaniony akt mowy, to zrelatywizowana do sytuacji funkcja propozycjonalna. Relatywizm wprowadza dodatkowo poziom treści wyraźniej, która może nie być kompletna i może mieć warunki prawdziwości tylko w odpowiednio bogatej sytuacji. Do tego, aby można było relatywizm umiarkowany uznać za w pełni adekwatną analizę niezdanionych aktów mowy, konieczne jest jednak wskazanie satysfakcjonującego sposobu odróżnienia treści stwierdzanej od treści implikowanej (odwołanie się do odróżnienia kłamania od wprowadzania w błąd wydaje się dobrym tropem, ale trzeba je uzupełnić m.in. odpowiednią metafizyką sytuacji). Zwolennik koncepcji pragmatycznej musi także przekonująco wyjaśnić, dlaczego w niektórych wypadkach wypowiedzi niezdanione występują w przypadkach innych niż mianownik.

²⁰ Pytanie „Dokąd?” byłoby oczywiście przykładem kolejnego pozornie niezdanionowego aktu mowy, co do którego ktoś, kto nie chce uznać go za taki akt, musiałby ponownie powołać się na scenariusz.

BIBLIOGRAFIA

- Bach, K. (2008), *Review: Robert J. Stainton: Words and Thoughts: Subsentences, Ellipsis, and the Philosophy of Language*, „Mind” 117(467), s. 739–742.
- Corazza, E. (2011), *Unenriched Subsentential Illocutions*, „Philosophy and Phenomenological Research” 83, s. 560–580.
- Devitt, M. (2013a), *Good and Bad Bach*, „Croatian Journal of Philosophy” 13(38), s. 169–200.
- Devitt, M. (2013b), *Is There a Place for Truth-Conditional Pragmatics?*, „Theorema” 32, s. 85–102.
- Devitt, M. (2013c), *What Makes a Property ‘Semantic?’*, w: A. Capone, F. Lo Piparo, M. Carapezza (eds.), *Perspectives on Pragmatics, Philosophy and Psychology*, s. 87–112.
- Devitt, M. (2017, w przygotowaniu), *Overlooking conventions*.
- Dummett, M. (1973), *Frege: Philosophy of Language*, London: Duckworth.
- Elugardo R., Stainton, R. (2004), *Shorthand, Syntactic Ellipsis, and the Pragmatic Determinants of What is Said*, „Mind & Language” 19(4), s. 442–471.
- Hall, A. (2009), *Subsentential Utterances, Ellipsis, and Pragmatic Enrichment*, „Pragmatics & Cognition” 17(2), s. 222–250.
- Lewis, D. (1969), *Convention: A Philosophical Study*, Cambridge Mass.: Harvard University Press.
- Merchant, J. (2010), *Three Kinds of Ellipsis: Syntactic, Semantic, Pragmatic?*, w: F. Recanati, I. Stojanovic, N. Villanueva (eds.), *Context-Dependence, Perspective, and Relativity*, s. 141–192. Numery stron w odnośnikach odnoszą się do wersji internetowej: <http://home.uchicago.edu/merchant/pubs/merchant.3kinds.pdf>
- Recanati, F. (2008), *Moderate Relativism*, w: M. Kölbel, M. Garcia-Carpintero, *Relative Truth*, Oxford: Oxford University Press.
- Recanati, F. (2007), *Perspectival Thought, A Plea for (Moderate) Relativism*, Oxford: Oxford University Press.
- Saul, J. (2012), *Lying, Misleading and What is Said*, Oxford: Oxford University Press.
- Stanley, J. (2000), *Context and Logical Form*, „Linguistics and Philosophy” 23, s. 391–434.
- Stainton, R. (2006), *Words and Thoughts: Subsentences, Ellipsis, and the Philosophy of Language*, Oxford: Oxford University Press.

ARE THERE ANY SUB-SENTENTIAL SPEECH ACTS?

SUMMARY: In this paper I critically examine the main philosophical standpoints concerning apparent sub-sentential speech acts, such as “Nice dress”, “Under the table”, “Where?”. The opponents of such speech acts (such as e.g. Stanley, Merchant and Devitt) argue that the utterances in question are either ellipses (i.e. sentential) or do not have determinate content and/or illocutionary force. The defenders of sub-sentential speech acts (such as e.g. Stainton

and Corazza) argue that in the right circumstances a sub-sentential utterance may constitute a speech act even though it cannot be regarded as a case of ellipsis. I argue for the affirmative answer to the title question and claim that the best framework in which such acts should be analyzed is Recanati's moderate relativism.

KEYWORDS: ellipsis, moderate relativism, speech acts, sub-sentential speech acts